Nr. 250. Wtorek 8. Grudnia 1863. Rok II.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi CODZIENNIE wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie **3** złr. **60** cnt., na prowincji pocztą **4** złr. **50** cnt.
Przedpłata miejscowa przyjmuje się każdego 1. i 16. w miesiącu. Numer pojedyńczy 10 cnt.
Redakcja, administracja i expedycja pocztowa i miejscowa „Gazety Narodowej“ jest w kamienicy pani Gromadzińskiej, przy górnej części Wałów hetmańskich, naprzeciwko poczty, na dole, gdzie **wyłącznie** przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do **Gazety Narodowej we Lwowie. — LISTY** reklamacyjne **nie zapieczętowane** nie ulegają frankowaniu.
Ogłoszenia, odezwy, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety“ od wiersza drobnem pismem lub za miejsce objętości wiersza 6 cent., a na opłatę stęplową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Pokój i całość Austrji.

„Pokój i całość Austrji!“ W tych wyrazach streścił minister spraw zagranicznych charakter i cel polityki zewnętrznej gabinetu austrjackiego. Jeden z mowców odparł mu, że te słowa nic jeszcze nie oznaczają, albowiem od ministra Thuguta, aż po dziśdzień, wszyscy ministrowie zagraniczni o to się starali. Nie dodał jednak, iż to jest tylko jedna część programu, jaki każdy minister spraw zewnętrznych miewa na celu. Honor i wpływ państwa na stosunki międzynarodowe, wpływ, odpowiedni jego potędze, stanowią uzupełnienie programu każdego gabinetu w sprawach międzynarodowych. Gdzie honor i wpływ ten jest zagrożony, tam każde państwo przestaje starać się o pokój, i gotowe jest do wojny.

Staranie się o pokój bądź co bądź, pod jedynym warunkiem, aby nie naruszano całości granic, prowadzi często do utraty honoru państwa i wpływu przynależytego. Szwajcarja i Belgia mają na zewnątrz głównie pokój i całość państwa na celu, ale ogłoszono je raz na zawsze neutralnemi i nie roszczą sobie one prawa do wywierania wpływu na stosunki europejskie.

Kilku mowców, a przedewszystkiem Kuranda, zarzucało ministerstwu spraw zagranicznych brak systemu i zasad w polityce zewnętrznej, chwiejność w postępowaniu i ztąd częstą zmianę w aliansach. Jeżeli minister hr. Rechberg oświadczył sam, iż celem jego jest zachowanie pokoju i całości Austrji, to się sam przyznał do chwiejności w aliansach, do braku systemu i zasad w swej polityce. Kto przedewszystkiem pragnie przy całości państwa pokój utrzymać, ten musi zawsze tam się przechylać, gdzie mu, choćby chwilowo, przechylić się trzeba, aby usunąć groźbę wojny.

Już na wiosnę b. r. byłaby wybuchła wojna, gdyby Austrja stanęła wtedy po stronie Moskwy i Prus. Dyplomatyczną interwencją z Francją i Anglią usunęła Austrja niebezpieczeństwo grożące. Hrabia Rechberg oświadczył, iż gotów był już po trzeciej odmowie moskiewskiej jeszcze dalej naradzać się z Francją i Anglią nad interwencją dyplomatyczną w sprawie polskiej, lecz francuzka mowa od tronu i zwołanie kongresu zwichnęły, raczej przerwały dalsze rokowania. Aby znów utrzymać pokój, który kongresem został zagrożony, gabinet wiedeński zbliżył się znowu do Moskwy. Jak w zadatek wspólnej interwencji dyplomatycznej w sprawie polskiej, trzeba było w Galicji postępywać względniej, tak przy zmianie aliansu dyplomatycznego trzeba było surowszemi środkami przeciw powstaniu, dać nowemu kandydatowi do aliansu zadatek nowy.

Tymczasem wypłynęła kwestja duńsko-niemiecka i znowu groziła zerwaniem pokoju. Aby utrzymać pokój przy całości Austrji, Austrja zbliżyła się znowu do Prus za pośrednictwem Anglii i Moskwy, i osiągnęła cel swój. W spółce z Prusami spodziewa się wstrzymać niemiecki ruch narodowy, nastroić bundestag do powolniejszych kroków, — a tymczasem za wpływem Anglii i Moskwy Dania cofnęła patent marcowy, ten przedmiot sporu między Rzeszą a królem duńskim. I znowu nowym aliansem dyplomatycznym niebezpieczeństwo wojny będzie usunięte, jeżeli niemieccy patryoci ulękną się przewagi Prus i Austrji i bagnetów duńskich i nie zechcą na własną rękę przeprowadzić walki.

Jak widzimy, zarzut braku systemu i zasad, zarzut chwiejności w aliansach, uczyniony hr. Rechbergowi w izbie wiedeńskiej, był niesłuszny. Właśnie ta chwiejność, to nietrzymanie się zasad, jest konsekwentnie zastosowywanem w jego polityce. Jest to prawdziwy system polityczny, do którego Austrję zniewalają stosunki jej wewnętrzne i stan jej finansowy. Wszystkie inne względy muszą być systematycznie usuwane, skoro utrzymanie pokoju, a tem samem i całości Austrji, jest wyłącznie celem jej polityki zagranicznej.

Dobroć i trafność polityki pokazuje się dopiero po owocach. Wprawdzie teraz trudno orzekać, jaki będzie austrjackiej rezultat ostateczny, więc i sądu jeszcze wydać niepodobna. Niepodobna wiedzieć, czy nie zaskoczą wypadki tak nagle, iż pomimo wszelkich usiłowań jednem cięciem będzie zerwany pokój.

Lecz Austrja od r. **1850** aż do **1859** trzymała się tego samego systemu. Unikała wojny, więc gdy wybuchła wojna wschodnia, nie przechyliła się ani na stronę mocarstw zachodnich i Turcji, ani na stronę Moskwy. Pokazało się jednak w lat kilka, iż gdy wybuchła wojna włoska, polityka podobna Austrji wydała złe owoce, bo w odwet za rok **1854** Francja poszła w pomoc Wiktorowi Emanuelowi, i w odwet za r. **1854** ani Moskwa ani Prusy nie dały Austrji pomocy.

Zawsze więc powątpiewać można, czy przy zachowywaniu tejże samej polityki nadal, za chwilowe dyplomatyczne alianse zyskałaby Austrja w razie wplątania jej teraz w wojnę, sprzymierzeńców stałych i szczerych?

Rozprawa w wiedeńskiej Izbie posłów nad polityką zewnętrzną ministerstwa.

Odsyłając czytelników do korespondencji z Wiednia, zamieszczonej we wczorajszym Dodatku, podajemy tu ważniejsze ustępy, tudzież treść przemówień, któremi austrjacka Izba posłów usiłowała popisać się przed światem przy sposobności uchwalenia budżetu ministerstwa spraw zagranicznych.

Po znanej już z telegramu odpowiedzi hr. Rechberga na interpelację p. Rechbauera zabiera głos

dr. **R e c h b a u e r** i zaprzecza twierdzeniu hr. Rechberga, jakoby polityka Austrji wymagała postępować w kwestji szlezwicko-holsztyńskiej w porozumieniu z gabinetem berlińskim. Zgoda z narodem pruskim byłaby dla Austrji z korzyścią i honorem, lecz iść ręka w rękę z ministerstwem Bismarka, sprzeciwia się interesowi i honorowi. Również nieprawdą jest wypowiedzenie p. Rechberga, że gabinet wiedeński wobec kwestji holsztyńskiej uważać winien traktat londyński z r. 1852 jako jedyną podstawę prawną do działania. Przeciwnie, traktat z r. 1852, zawarty mimo woli tych, których losy chciał ustalić, nie opiera się na żadnej prawnej podstawie, jest pactum turpe, a działanie podług niego byłoby bezprawiem. Ustanowiona traktatem z r. 1852 dynastja Krystjana IX. bezprawnie panuje w Szlezwiku i Holsztynie, które są samoistnemi i nierozerwalnemi księztwami, niesłusznie traktatem z r. 1852 przykute do Danii. W takim składzie rzeczy obowiązkiem jest Austrji, jako pierwszego członka Związku, w celu ochronienia ludności księztw od gwałtów rządu duńskiego, obsadzić księztwa wojskami niemieckiemi, póki w legalnej drodze rzecz załatwioną nie zostanie. Nie trzeba w tym względzie czekać na egzekucję Związku. Takowa byłaby bez celu, gdyż opierając się na traktacie z r. 1852, uznawałaby Krystjana IX. za prawnego następcę tronu, i dałaby się zresztą sparaliżować czczemi przyrzeczeniami Danii.

„...Powie kto może: odstąpienie od traktatu londyńskiego narazi pokój europejski, sprowadzi wojnę.

„Moi panowie! sądzę iż nie ma w tym względzie przyczyny do obawy. Wiemy już, jak mocarstwa wielkie na świętość traktatów się zapatrują. Napoleon zasiadający na tronie Francji, Belgia, Niderlandy, Kraków, Modena, Toskana, Neapol, a ostatniemi czasy Grecja, jaskrawemi są świadectwami szanowania traktatów przez wielkie mocarstwa (śmiech, wesołość); toż samo Anglia, która razem z Moskwą i Francją zagwarantowała Grecji tron dynastji bawarskiej, niedawno temu angielskiemi pieniądzmi i intrygami przyczyniła się do obalenia tej dynastji i do przywołania na tron obcego księcia (oklaski.) A nareszcie co się dzieje z Polską? mocarstwa za nią niejednokrotnie przemawiały a przecież zostaje szlachetny naród ten jeszcze dotąd pod barbarzyńską Moskwą (bravo!) Miałżeby 40milionowy naród niemiecki mniej posiadać siły od mniej licznego polskiego do upominania się o prawa swe.“

Jeżeli Niemcy zgodnie wypowiedzą chęć wyswobodzenia księztw nadelbiańskich, wtedy ani Anglia ani inne mocarstwa europejskie nie będą stawić oporu. Jakoż rzeczywiście w kwestji holsztyńskiej wszystkie stronnictwa niemieckie jakby jeden mąż równe żywią chęci i zamiary.

A choćby nawet nieunikniona groziła wojna, Niemcy nie mogą się cofać z obawy przed nią, jeżeli nie chcą utracić wszelkie znaczenie w familii narodów europejskich. Honor niemiecki bowiem wystawiony jest teraz na próbę, a ludy Niemiec niech pomną na słowa poety narodowego: „Nikczemnym jest naród, który za honor wszystkiego chętnie nie poświęci.“ Niemcy zresztą dość mają siły do stawienia czoła wszelkim starciom, jakie by mogły wynikać z wojny duńsko-niemieckiej.

„...Powie kto: Wszystko to pięknem jest ze stanowiska niemieckiego, ale cóż obchodzi to Austrję; żyjemy w odmiennych stosunkach, finanse nasze w złym stanie, musimy się organizowac; niech tam za granicą biją się, byleby jeno u nas wewnątrz był spokój!

„Moi panowie, polityka ta kupczykowa tą — jeśli zasługuje jeszcze na miano polityki — pozbawia Austrję stanowiska jej jako mocarstwa, zrzuca ją do rzędu drugiego lub trzeciego między państwami Europy; polityka która wiecznie o własną egzystencję się troszczy, a zamilcza niegodnie skoro spotka się z wielkiemi sprawami Europy.

„Moi panowie! Austrja ma powołanie swiatowe, ona winna utrzymać stanowisko swe państwowe, a to właśnie zależy na jej stanowisku państwowem w Niemczech.“

Austrja ma prócz tego wielkie zadanie do spełnienia w obec Niemiec. Jeżeli Austrja nie wystąpi teraz czynnie w obronie praw niemieckich, tedy upadnie na zawsze w opinii Niemiec, przedstawi im się w swej polityce jako uosobiony egoizm, przeciwny wolności i jedności, udawanym obłudnie w świeżym projekcie reformy. Wtedy Niemcy będą mogły powiedzieć: zostaniemy dopiero wtedy wolnemi i zjednoczonemi, kiedy się od Austrji odłączymy.

„...Wszystkiemu złemu zapobiedz może Austrja, stanąwszy na czele sprawy niemieckiej, krocząc naprzód w kwestji honoru narodowego. Najwyższy interes Austrji, jej stanowisko między mocarstwami, wymagają, aby nie zostawała w tyle.

„Sądzę iż z tego com powiedział, wynika że odpowiedź pana ministra spraw zagranicznych na moją i mych towarzyszy interpelację, odmienną być powinna była od tej jaką usłyszeliśmy, a która sprzeciwia się interesowi Austrji i Niemiec.“

Mowca reasumuje myśli swe, twierdząc powtórnie, że księztwa nadelbiańskie muszą być od Danii odłączone, że Austrja winna do tego się przyczynić, że prawa ks. Frydryka Augustenburgskiego do tronu Szlezwiku i Holsztynu są niezaprzeczone. Wstrzymuje się na teraz od postawienia wniosku, lecz sądzi, że głos jego, acz pojedyńczy, znajdzie uznanie w milionach serc niemieckich, którym zależy na honorze narodowym i na interesie Austrji.

P. **S c h i n d l e r** zarzuca Austrji, iż w polityce swej nie dąży do stanowczości i wybitności. Zasady konstytucyjne, z któremi wyjeżdża na zewnątrz, w rażącej zostają sprzeczności z postępowaniem wewnątrz. Ile razy była mowa w Izbie tej o sprawach zagranicznych, zawsze zapewniał rząd, że dąży do najlepszego, nie objaśniając nam wszakże co on uznaje za „najlepsze“. Skutkiem tego wahania było, że Austrja pozbawiała się jednego przymierza po drugiem, nie starając się natomiast o nowe. To zaś pociągało za sobą ową zgubną nader niepewność spokoju, ciągłe utrzymywanie i zwiększanie armii niewiedzieć przeciw komu, podwyższanie podatków i wzrastające ztąd niezadowolenie.

„Zostawaliśmy w najprzyjaźniejszych z wszystkiemi mocarstwami stosunkach, a mimoto formowaliśmy armie, laliśmy armaty, sporządzaliśmy wozy na rannych, jak gdybyśmy zamierzali zbierać rannych z pobojowisk dyplomatycznych. (śmiech) Pomimo wszelkie ofiary materjalne, położenie nasze było nieznośnem, gdyż naród, dźwigający się z świeżego absolutyzmu do życia konstytucyjnego, z dreszczem słucha szczęku oręża obok siebie, naród taki chętniej patrzy na pług niż na armaty. Naród austrjacki zaś bardziej niż każdy inny drażliwym jest na taki szczęk, bo ma więcej doświadczeń gorzkich, a i historja uczy, że kiedy miecz stanowczo działa, wtedy konstytucja i życie parlamentarne jedynie w archiwach spoczywają.“

Teraz, kiedy znowu nastręczyła się sposobność mówienia w tej Izbie o sprawach zagranicznych, znowu pan minister Rechberg niezadowalającą nam daje odpowiedź, ograniczając się na ogólnikach wymijających Ależ dzisiaj już inne są stosunki, dziś kwestje Austrji są gorętsze i bardziej naglące niż kiedykolwiek. Nie zapuszczając się w bliższy rozbiór tych kwestji, już samo gołosłowne ich wymienienie wystarcza do silnego wzruszenia umysłu.

„..Skoro wymawiam słowa: „P a r y ż i 5. l i s t o p a d t. r.,“ skoro wymawiam: „S z l e z w i k - H o l s z t y n,“ skoro wspomnę sobie na słowo „P o l s k a,“ w tej chwili moi panowie, potężnie kołace serce, wtedy ręce nasze prędko za bronią szukają.“ (brawo!)

Dziś przedłożony jest Izbie budżet dla ministerstwa spraw zagranicznych, jutro może Izba będzie zmuszoną obradować nad wydatkami dla armii austrjackiej, chociaż nie będzie widzieć jasno, do czego polityka zagraniczna Austrji zdąża. Dotąd przekonała się jedynie Izba, że polityka ta Austrji, zawiła i bezbarwna najmniejszej państwu nie przyniosła korzyści. A przecież m u s i m y w i e d z i e ć z a m i a r y n a s z e j p o l i t y k i z a g r a n i c z n e j, g d y ż i n a c z e j n i e b ę d z i e m y m o g l i w d a l s z y c h k w e s t j a c h f i n a n s o w y c h u d z i e l i ć z a d a w a l a j ą c e g o w o t u m.

Gabinet cesarski powinien zatem przez usta p. ministra spraw zagr. jak najspiesznej przedłożyć Izbie **r e s u m é** położenia politycznego, w ten sposób jakto się dzieje w innych państwach, za pomocą księgi błękitnej lub żółtej lub jakiej bądź okładce.

„Nie mogę zakończyć jak tylko życzeniem, aby pochodnia szczerości oświeciła stosunki nasze, gdyż nieuniknioną jest koniecznością dla Rady państwa wiedzieć, d o k ą d z d ą ż a, i ż b y m o g ł a o s ą d z i ć, j a k i k i e r u n e k n a d a l p o w z i ą ś ć m u s i.“ (żywe oklaski.)

Hr. **R e c h b e r g**, wezwany niejako od poprzednich mowców do zabrania głosu, nie powiedział prawie nic nowego w odpowiedzi swej na zarzuty, czynione mu przez Rechbauera i Schindlera. Powtórzył tylko ogólne frazesa, że Austrja nigdy nie spuszczała z uwagi interesów Niemiec, że Austrja wie do czego dąży i nie potrzebuje oglądać się na obce mocarstwa, któreto ostatnie słowa wzniecił w Izbie niepokój i szemranie. W kwestji polskiej gabinet wiedeński w ten sposób działał, iżby czyniąc zadosyć uczuciom ludzkości i obowiązkom międzynarodowym, zachował jednocześnie wewnątrz państwa swego spokój i integralność monarchii. Moskwa przyrzekła była mocarstwom interweniującym dać Polsce koncesje, lecz aż po przywróceniu spokoju. Propozycja kongresu nową stworzyła w Europie sytuację, i chociaż celem kongresu jest pokój, przecież może on się zakończyć wojną. Dlatego gabinet cesarski w celu zabezpieczenia spokoju i całości monarchii nie może na ślepo przystąpić do kongresu i żąda słusznie poprzód programu. — Po hr. Rechbergu zabrał głos p. **G r o c h o l s k i**, którego mowę podaliśmy prawie dosłownie w niedzielnym numerze między ostatniemi wiadomościami.

P. **B r i n z** w długiej mowie wyrzuca rządowi obojętność w sprawie księztw nadelbiańskich i oświadcza, iż jego zaufanie do polityki ministerjalnej w rzeczach niemieckich jest głęboko wstrząśnięte.

P. **W e i d e l e** mówi przeciwko dotychczasowej polityce rządu austrjackiego, który trzymając się w sprawie duńsko-niemieckiej protokołu londyńskiego, broni tym sposobem całości Danii wbrew życzeniu ludności szlezwicko-holsztyńskiej. Podług niego, ani obowiązki traktatowe, ani interes nie powinien Austrji wstrzymywać od polityki uczciwej a śmiałej.

Hr. **R e c h b e r g** odpowiadając Brinzowi, żałuje, iż utracił jego zaufanie, spodziewa się jednak, iż wypadki usprawiedliwią słuszność jego polityki. Zresztą poleca Izbie, aby prócz względów traktatowych i narodowych zważyła, jakie też właściwie są życzenia i przekonania ludności księztw, a mianowicie, czy ona życzy sobie odłączenia od Danii, czy dalszego związku z nią? — Oświadczenie takie dziwnie brzmi w ustach ministra austrjackiego, przypomina bowiem zasadę głosowania powszechnego, a zarazem utwierdza podejrzenie opinji niemieckiej, iż większość mieszkańców w Szlezwiku i Holsztynie niezbyt pragnie oderwania od Danii.

P. **K u r a n d a**, jako siódmy z kolei mowca nie chce nudzić Izby długiemi wywodami prawniczemi, i woli ograniczyć się tylko na kilku zdaniach o polityce tak w tej sprawie, jako też o zachowaniu się ogólnem rządu austrjackiego w sprawach zagranicznych. Pan minister spraw zewnętrznych w swej mowie położył nacisk na utrzymanie pokoju i całości państwa.

„Dwa te słowa wywołują w izbie zawsze oklaski. Tym razem słowa te nie pobudziły prawie nikogo do oklasków, a to dlatego, iż większa część Izby wątpi, czy środki, czy system, którego p. minister używa ku utrzymaniu pokoju, jest trafny, a nawet czy w o g ó l e j a k i s y s t e m w p o l i t y c e a u s t r j a c k i e j istnieje (śmiech). Człowiek najmniej przesądny i namiętny musi przyznać, że polityka zagraniczna Austrji prowadzona jest chwiejną, niepewną ręką, na co dowodem każda niemal sprawa i każdy wypadek pojedyńczy. W jednym roku przeżyliśmy cały szereg systemów, cały szereg prób politycznych. Rok zaczęliśmy w stanowczej nieprzyjaźni względem ministerstwa Bismarkowego, rozpoczęliśmy protestacjami przeciwko bezwzględności i srogości, z jaką dłoń Moskwy cięży na Polsce, rozpoczęliśmy go wielką próbą aliansu z Zachodem.

„W kilka miesięcy później spróbowaliśmy zawrzeć sojusz z książętami niemieckimi i narodem niemieckim. I znowu minęło kilka miesięcy, a my wchodzimy wbrew polityce naszej wiosennej, w przymierze z Bismarkiem, a jeżeliby kadencja Rady państwa potrwała dłużej, tobyśmy się doczekali może przymierza z Moskwą, na którą napisaliśmy tyle depesz“ (wielka prawda! wybornie!).

Polityka hr. Rechberga wydaje się panu Kurandzie tak, jakoby zadaniem jej było, w ka-

żdej wywiązującej się na serjo sprawie — prześlizgnąć się i sławić Opatrzność, że się umknęło z całą skórą, i porównuje ministerjum z owym menażerzystą, który śmiało wkracza do klatki lwa, lecz trwoży się myślą, czy z niej wróci, i kontent jest jeźli się szczęśliwie wydostanie z towarzystwa niebezpiecznego. Ogólnym śmiechem zabrzmiała Izba na te słowa.

„P. minister rozpocząwszy wiosnę w spółce z mocarstwami zachodniemi, nie może się oskarzać by Izba odmówiła mu naówczas (przy rozprawach nad adresem) jakiejkolwiek pomocy moralnej. Izba sądziła, że ministerjum wchodząc w tak wielkie przedsięwzięcie, jakiem jest alians z Francją i Anglią, rozważyło i obliczyło z góry wszelkie następstwa i konsekwencje takiego kroku. Lecz skutek rozczarował nas. Znaleźliśmy nie system, lecz tylko próbę, eksperyment.“

W sprawie niemieckiej stoi Austrja dziś w przededniu czynu, lecz co do tego, znajduje się zupełnie w sprzeczności z opinią narodu niemieckiego, i z większością bundestagu, przez co „zdradza politycznie“ tę instytucję, jeżeli nie podda się większości. A cóż jest przyczyną tego niepoddawania się? Oto obawa, aby nie zawikłać się w wojnę. Obawa ta nakształt nitki czerwonej ciągnie się przez wszystkie objawy rządu austrjackiego.

Mowca radzi, aby hr. Rechberg poddał się większości bundestagu tym razem, bo inaczej rozerwie akt związkowy Rzeszy niemieckiej, który jest częścią składową traktatów z r. 1815, i przyczyni jeden dowód więcej na poparcie faktu, że traktaty z roku 1815 przestały istnieć. Im więcej Austrja będzie trzymać z Rzeszą, tem pewniejsze będzie utrzymanie pokoju, przeciwnie rozterka, rozdwojenie i polityka amfibialna wywoła wojnę. Nie w pokoju tylko, ale i w wojnie Austrja ma obowiązki względem Rzeszy. Inaczej Austrja straci kredyt polityczny.

Hr. Rechberg po raz trzeci zabierał głos, by podziękować p. Kurandzie za radę i odwołać się do pierwszego swego przemówienia, w którem ma się znajdować polityka austrjacka wytknięta jasno i dokładnie. Na zarzut braku systematyczności, dla późnej godziny uważa hr. Rechberg, iż byłoby „nieskromnie“ wdawać się w szczegółowy rozbiór.

P. Iskra. Minister spraw zagranicznych wyzwał go do odpowiedzi w dwojaki sposób, raz wyrażeniem że sprawy zewnętrzne mało Izbę obchodzą, a drugi raz odwołaniem się do korzyści, odniesionych od czasu objęcia teki spraw zagranicznych przez dzisiejszego ministra. Lecz pominąwszy to, sam budżet jest przedmiotem godnym uwagi, mianowicie czy naznaczona w nim wysoka suma tyle przyniesie korzyści, ileby się spodziewać należało. Dziś ajenci dyplomatyczni powinni więcej czynić, jak tylko wizować paszporty, dawać obiady, udzielać swego zdania o podejrzanych i niebezpiecznych osobach i t. d. Oni powinni dzisiaj stać na straży interesów państwa, powinni być wyrazem polityki centralnej i skutecznie pomagać do zebrania owoców, któ-re też polityka za granicą odnieść usiłuje. Lecz w ścisłym związku z budżetem stoi także tak ważny dzisiaj dla nas budżet wojenny, bo według stosunków zewnętrznych Austrji, reguluje się najważniejszy wydatek: na armię. Pierwsze wyrażenie się ministra, że Izbę mało winna obchodzić polityka zagraniczna, zapewne opiera się na wspomnieniu owych dobrych czasów, kiedy to dla dyplomacji w ogóle było pożądanem, aby nikt w jej zakres działania nie wglądał, nie krytykował i nic nie dodawał. Lecz dziś musimy sobie to pozwolić, albowiem bardzo wiele nas kosztuje takie zapatrywanie się ministerstwa spraw zewnętrznych.

Po śmiechu i okłaskach mówi poseł dalej:

„Drugiem wyrażeniem wzywa mnie minister przez odwołanie się na korzyści swej polityki od roku 1859. Jakże stoimy dziś odnośnie do roku 1859? Pozwalam, jesteśmy więcej szanowani i większy mamy kredyt jak wtenczas. Lecz czy to przez ministerjum spraw zewnętrznych? W przeszłym roku przy obradach nad budżetem wojny, powiedziałem, co o tem sądzę. Ustawom zawdzięczamy to, i tylko ustawom, a nie kierownictwu spraw zewnętrznych. (Bardzo dobrze!)

„Ów zgubny rok 1859 wraz z swemi nader nieszczęśliwemi dla Austrji konsekwencjami, był także według następstw wynikiem przewrotnej polityki, wygórowanego zaufania w organizm militarny, który w ciągu wielu lat kosztem setek milionów został zbudowany, w tej myśli, że połowie świata śmiało czoło stawić będzie można. (Brawo.) Wojna bowiem, którąśmy przeciw Włochom zaczęli, była wojną zaczepną. Musieliśmy przebyć rok 1859. Nasi przyjaciele przypatrywali się obojętnie, nasi sąsiedzi śmiali się i szydzili z naszych klęsk, i długo jeszcze będzie Austrja czuć rany, które jej w owym nieszczęśliwym roku, mimo waleczności armii, w skutek niezdolności dowódzców, dyplomacji i innych okoliczności zadano. (Brawo.) Wprawdzie nie mamy księgi błękitnej, działanie polityki austrjackiej widzimy tylko z jej skutków, tylko z tego co się pokaże w pismach publicznych i po części w broszurach; lecz to jedno jest pewnem, że dziś jesteśmy tak samo izolowani jak w roku 1859, i niech mi wolno będzie zestawić fakta, popierające zdanie właśnie co wypowiedziane. Jak stoimy z Moskwą? Nieprzyjaźnie, mimo mniemanego wypełniania międzynarodowych zobowiązań. Jak stoimy z Francją? W zupełnej niepewności i w obawie możliwej wojny zaczepnej, jeźli idea kongresu nie przyjdzie do skutku. Jak z Włochami? W otwartej nieprzyjaźni. Jaki nasz stosunek do Prus? Niepokojący, drażliwy, można powiedzieć nieprzyjaźny, chociaż nieprzyjaźń nie doszła jeszcze do ostatecznego wybuchu. Mamyż przyjaciół? Może Anglię? Anglia jest dwuznaczną, ponieważ nie zgadzamy się w punkcie dla Anglii najważniejszym, a tym jest kwestja włoska. Minister oznaczył dzisiaj cel austrjackiej polityki ogólnym frazesem: pokój i całość państwa. Ale jakie są środki do osiągnienia tego celu, wcale nie powiedziano. Zgadzam się z wyrażeniem poprzedniego mowcy: rozliczne porywy, a nigdzie skutku. Wszędzie usiłowania w pewnym celu, a potem stawanie w połowie drogi, wahanie się, niepewność, połowiczność, niezdecydowanie się, i zaprawdę dopiero dziś usłyszeliśmy od ministra, że powiedział wszystko co tylko kiedy minister spraw zewnętrznych mógł odsłonić z polityki rządowej. I jakiż rezultat tego wyjawienia? Ciągłe nieporozumienia. Nie było mowcy, któregoby minister zrozumiał, i nawzajem, a to po słownych i czytanych odpowiedziach i po powtórnych objaśnieniach ze strony ministra. (śmiech. Brawo.) Nieporozumienia są właśnie naturalnem następstwem owego wahania się na tę i na ową stronę, owego niezdecydowania się na pewną, stałą zasadę, jak to widzimy w ministerstwie spraw zagranicznych. Patrzmy n.p. na Polskę; p. minister spraw zewnętrznych sam powiedział: że tam należy uczynić zadosyć zarówno obowiązkom humanitarnym, jak i traktatom międzynarodowym. Jakież były następstwa owego kołysania się na obie strony? Klęska dyplomatyczna. To czego Austrja chciała, nie zostało osiągnięte; musiała się zadowolnić nadzieją otrzymania kiedyś ze wspaniałomyślności rosyjskiej tego, czego obecnie napróżno żądała jako wymagań prawnych i humanitarnych. (Żywe okłaski.) Jaka jest wspaniałomyślność moskiewska, świadczą krwawe pola Polski, świadczą łzy i łkania bolesne wszystkich rodzin tego nieszczęśliwego kraju, i te zgrozą przejmujące sceny, któremi rząd tamtejszy usiłuje wytępić wszystkich swoich poddanych. (Okłaski.) Czyż na to potrzeba było uznania szczęśliwie powziętej myśli — wejścia w przymierze z mocarstwami zachodniemi — przez znaczną większość Izby w adresie, aby do tak pożałowania godnych przyjść rezultatów? „Miałaż Austrja może prowadzić wojnę za Polskę?“ Moi panowie! Nie trzeba tego zaczynać, czego się do końca doprowadzić nie chce lub nie może.“ (Brawo!)

Mowca mówi dalej, że dyplomacja powinna wszystkie ewentualności na dziesiątki lat przewidywać, powinna znać dokładnie siły własne i przeciwnika i nie cofać podniesionej ręki z przyznaniem się do słabości lub przedwczesnego wystąpienia. Z tego powodu

„muszę wyrazić moje ubolewanie nad polityką ces. rządu w sprawie polskiej, albowiem wszystko mówi za tem, że przyczyną nieustającego oporu Polaków, a obawiamy się czy nie bezowocnego oporu, ze wszystkiemi ztąd wynikłościami, jest właśnie polityka, jaką Austrja prowadziła w ubiegłym roku wspólnie z mocarstwami zachodniemi. Jeźli przeciw wzburzeniu w Galicji przemawiano tutaj nie dawno tak energicznie i nawet słusznie, to muszę powiedzieć, że to nieustanne wzburzenie jest tylko dalszym ciągiem owych nieszczęsnych stosunków Polski, jakie przez politykę mocarstw zachodnich były ożywione, a można powiedzieć podtrzymywane“ (Brawo).

Przechodząc do kwestji włoskiej mowca konstatuje kolizję rządu między zachceniami prawowitemi a loiką faktów, która pociągając za sobą ciągłe zbrojenie się, już tyle milionów pochłonęła, a gdyby się jeszcze od roku 1862 stało zadosyć życzeniom pana ministra spraw zewnętrznych, budżet wojenny urósłby zamiast 106, do 140 milionów. We Włoszech protestuje Austrja przeciw faktom, nie czyniąc żadnego kroku aby dójść do jakichś rezultatów. Izba obradując nad budżetem wojny w roku 1862 wyraziła życzenie, aby rząd starał się stosunki we Włoszech doprowadzić do takiego stadjum, któreby czyniło zbytecznem ciągłe zbrojenie się. Nie uczyniono ani kroku w tym kierunku, i to jest przyczyną dlaczego stary sprzymierzeniec Austrji Anglia usunęła się od niej. Skutki takiego wahania się i dwulicowego działania pokazałyby się, gdyby Austrja zeszła się z Anglią na kongresie paryzkim, i jest słuszna obawa, że przy rozbiorze kwestji europejskich będziemy mieć Anglję nieprzyjazną. Co do Rzymu, mowca jest tego zdania, że konkordat odciągnął i odciąga Austrji wiele sympatji. Izba wyraziła się jasno w tym względzie, rząd przyrzekł wszelkich dołożyć starań aby temu zaradzić, mimo to nie powzięto ani jednego postanowienia przeciw rzymskiej kurji. Sprawa ta porusza całe wykształcone społeczeństwo Austrji, i tylko bardzo mała część ludności zgadza się z kierunkiem, obranym przez rząd.

Przechodząc w końcu do kwestji Niemiec, mowca wyraża się, że Austrja nie miała do ofiarowania w zamian za sympatje Niemiec. W przeszłym roku projekt delegowanych, teraz projekt reformy, ostatni dalej idzie jak pierwszy. Takie wahanie się tylko szkodę przynosi. Austrja dotąd drażniła Prusy, nie osiągnęła zamierzonego celu przez projekt reformy, a dziś przyjmuje za podstawę protokoł londyński z jednej i prawa Związku z drugiej strony, usiłując prześliznąć się między temi dwoma przeciwnościami. Znowu połowiczność jak wszędzie. Minister powiedział, że rząd nie może sam rozstrzygać w sporze następstwa tronu; mowca zgadza się z tem, dodając, że związek ma prawo rozstrzygania w sporze sukcesyjnym w jednem z państw związkowych, a z tego wypada, że nie egzekucję ale okupację przedsięwziąć należy. W końcu co do zgodnego działania z Prusami, mowca obawia się, aby Austrja nie straciła reszty sympatji w Niemczech, i aby nie powiedziano, że Austrja chce w potrzebie z Niemiec korzystać, a w przeciwnym razie chce zachować stanowisko mocarstwa pierwszego rzędu. „Zostawmy p. Bismarka z jego sławnem veto, chciejmy działać inaczej w Austrji.“ (Żywe okłaski.)

Cała ta konwersacja jakkolwiek w nie jednej mierze ostra i nieprzyjemna, a nawet stanowiąca zupełne wotum nieufności dla ministerstwa, była całkiem bezowocną, bo żaden z mowców nie miał tyle odwagi, by sformułować życzenia Izby we wniosek pewny, nad którymby głosować było można, i któryby mógł wpłynąć na zmianę ministerstwa. A tak wszystko zostanie po staremu.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 3. grudnia.

(*LzL*) Nigdy jeszcze od czasu rewolucji 1848 r., pomimo silnych wstrząśnień wojny krymskiej i włoskiej, Europa nie znajdowała się w podobnem drażliwem usposobieniu, jak w obecnej chwili. Wszędzie niepewność, wahanie się, zawieszenie, wyczekiwanie, trwoga. Wypowiedzenie publiczne: „Traktaty z 1815 r. nie istnieją, i jako takie nie obowiązują dzisiaj nikogo“ musiało jak gromem przerazić gabinety, które jeszcze na traktatach tych chciały opierać w przyszłość swoje półwiekowe panowanie. Co nie istnieje, musi ustąpić miejsca nowemu istnieniu, bo świat próżni nie cierpi. Stąd nowy kongres. Na kongres może być zgoda, ale jak przyjść do niego? W tem dziś leży pytanie, — pytanie na oko wielkie, ale w rzeczy samej łatwe do odpowiedzi. Tak, jak przyszło do kongresu wiedeńskiego w 1815, i do wszystkich kongresów, które go poprzedziły i po nim nastąpiły, — to jest: przez wojnę. Naprzód wojna, a potem kongres; — taka jest historja wszystkich kongresów. Znaki do około widome: — zbrojenie się powszechne. Przed kilku laty cesarz Napoleon wypowiedział był w Bordeaux: „Cesarstwo to pokój!“ Wszystkie dzienniki urzędowe powtórzyły za nim to zapewnienie, a tymczasem wojny posypały się za wojnami: w Krymie, we Włoszech, w Europie, w Azji i Ameryce. Dziś również wykrzykują urzędowe dzienniki: „Kongres, to pokój!“ ale nikt już nie wierzy im tą razą. Wprawdzie wieści, iż kongres acz niezupełny, zebrać się może, utrzymują się ciągle, ale przekonanie powszechne jest za tem, iż im prędzej kongres się zbierze, tem rychlej przyjdzie do wojny. Od dni kilku dzienniki klerykalne podtrzymują wieść, iż papież nieodwołalnie oświadczył, iż gotów jest przybyć do Paryża na kongres, i pobłogosławić przy tej sposobności urbi et orbi. Istotnie byłby to wypadek wielkiej doniosłości, zwłaszcza pod względem wrażenia i nowości, o które tak wielce idzie Francuzom. Powiadają, iż sułtan również przychylnie się oświadczył, wyrażając się w swej naiwności wschodniej, iż udanie się do Paryża na kongres, będzie mu bardzo na rękę, bo zobaczy równocześnie za jednym zachodem i kosztem nowe bulwary paryzkie, o których mu tyle nagadano dziwów, jakich się nie doczytał w żadnej z powieści „Tysiąc nocy i jedna.“ O gotowości królów włoskiego, szwedzkiego, duńskiego, greckiego, portugalskiego, królowej hiszpańskiej, a nawet wielu panujących książąt i książątek niemieckich, samych królów niewyłączając, niema podobno wątpliwości. Są tacy, którzy ręczą że Prusy i Moskwa nie są bynajmniej przeciw kongresowi, tylko bałamuci ich Anglja swojem odmówieniem stanowczem. Mimo te kongresowe wieści, wiatr jednak od dni kilku coraz silniej wieje na wojnę, tylko nikt nie wie jeszcze z pewnością przeciw komu i za co. Z śród domysłów przeróżnych wypłynęło na scenę przymierze Francji, Moskwy i Prus naprzeciwko Anglii i Austrji; niektórzy głoszą, że przeciw samej Anglii, zostawiając Austrję w jej wahaniu się stanowczem, — ale nikt do tych wieści wiary na serjo nie przywiązuje. Bo i o co rzeczywiście, czy to na kongresie, czy w wojnie, musi iść przedewszystkiem? — Wszakże o Polskę. Zawikłania obecne nie mają innego początku. Ale jeżeli Moskwa, odrzucając przedstawienia tych dworów pośredniczących w sprawie polskiej, nie wywołała obrazy, to i jakże przypuścić można loicznie, ażeby ci sami panowie tak srodze na Anglię oburzyć się mogli, iż przyjechać nie chce na kongres?

Teraz o innej rzeczy słów kilka. Wiadomo iż od kilku miesięcy istnieje w Paryżu pod prezydencją szanownego księcia d'Harcourt komitet, złożony z najznakomitszych naczelników i wyobrazicieli wszelkich odcieni politycznych. Komitet ten nie łudząc się nadziejami skutków kongresu, przesłał senatowi francuzkiemu notę, z żądaniem uznania przez rząd francuzki Polaków za stronę wojującą. „Polacy, wyrażenie jest noty, są stroną wojującą z czynu, — oni są nią z prawa; my oświadczamy żądanie, ażeby byli nią także z uznania Francji...“ Jaki skutek będzie tego żądania, okazać się może dopiero przy rozprawach nad odpowiedzią na zagajenie cesarskie, jeżeli to rozumie się nastąpi, bo dodać winienem, iż wczoraj na bursie obiegała wieść, że senat tą razą chce przyjąć adres, przedstawiony przez komisję w tym celu wysadzoną, bez żadnych nad nim rozpraw, czyli hurtownem przyjęciem jednomyślności. Przy układaniu noty rzeczonego komitetu, zdarzył się wypadek, zasługujący na uwagę. Sprawozdawca z obecnego stanu powstania w Polsce, nadmienił między innemi rzeczami, iż ministerjum austrjackie wyniosło zaskarzenie publiczne w Izbach poselskich w Wiedniu, naprzeciw Galicji, jakoby ta zamierzała oderwać się od państwa austrjackiego, albowiem obywatele jej sprzyjają powstaniu polskiemu i składają nawet na cel jego pieniądze. „Zarzut dziwnie położony, odezwał się na to prezydujący, bo wszakże u nas, i w Alzacji, i w Lotaryngji, i w Normandji, i w Nicei, współczucie dla powstania polskiego jest powszechnem, i wszędzie na cel jego publiczne zbierają się składki, a jednak żadnemu jeszcze z ministrów francuzkich nie przyszło do głowy oskarzyć którąkolwiek z tych prowincyj, iż się chce od Francji oderwać. Możeż to być oskarzeniem przeciwko Polakom z Galicji, co jest zaszczytem Francuzów we Francji?“ Zwrócenie to uwagi przyjętem zostało przez całe zgromadzenie z wielkiem zadowoleniem.

Poznań 5. grudnia.

Koło polskich deputowanych na sejmie berlińskim, stósownie do swego programu, z wielkiem umiarkowaniem, lecz stanowczością, postępuje na obranej od dawna drodze. Gdy przedewszystkiem zależy na tem, by przez uroczyste protesta w oczach całej Europy wykazać solidarność naszą z innemi polskiemi ziemiami, a tem samem zbić niegodne twierdzenia Niemców u nas zamieszkałych, jakoby Księztwo stanowiło integralną część Związku niemieckiego i straciło zupełnie cechę dawnej swej narodowości: posłowie nasi przy każdej sposobności odnawiają zaręczenie, iż Niemcami nie jesteśmy i nigdy nimi nie będziemy, i z całą powagą, jaka im przystoi, bronią praw nam zagwarantowanych, wykazując nadużycia władz, tendencyjnie dążących do zgermanizowania żywiołu polskiego w ziemiach dawnej Rzplitej, dzisiaj Prusom podległych. Stanowiąc odrębną całość na sejmie pruskim, tak jak ziemie, które reprezentują, odrębnem są ciałem w monarchii pruskiej, językiem, zwyczajami, religią, pamiątkami przeszłości i historją od reszty państwa się różniącem — posłowie polscy stojąc czujnie na straży narodowości polskiej i zasad jej właściwych, nigdy się nie mięszają do spraw, dotyczących szczegółowo Niemiec i Prusaków, jako do rzeczy, żadnej styczności z interesem Polaków nie mającej. Tam, gdzie idzie o wyrzeczenie sądu o ideach, od wieków zasadniczo przez Polskę uznanych, o wolności i równości wobec prawa, o słusznem potępieniu despotyzmu i ciemięztwa narodowości i t. p. kwestjach — tam posłowie polscy łączą się z stronnictwem postępu, i o ile leży w ich siłach, dorzucają na szalę szczupłą liczbę swych głosów, by dopomódz do zwycięztwa dobrej, z rozwojem cywilizacji i z duchem czasu zgodnej sprawy. Gdzie jednakże chodzi li tylko o interes niemiecki lub czysto pruski, gdzie kwestja obradowana w Izbach żadnej łączności nie ma z sprawą polską, tam posłowie polscy uchylają się od obrad i głosowania, ponieważ, że użyję tutaj słów szanownego prezesa koła polskiego, „honor niemiecki i wewnętrzne sprawy Niemiec nie obchodzą nas wcale.“

Posłowie nasi w Berlinie dotąd nigdy nie zboczyli w tej mierze, i całe ich postępowanie znajduje podstawę w powyżej określonych zasadach. Miesiąc upływa od rozpoczęcia sejmu pruskiego, a działalność deputowanych polskich, aczkolwiek ich grono, uszczuplone zbiegiem okoliczności, nie przenosi zwykle liczby 16tu, po kilkakrotnie już dała znaki życia i niezmordowanego obstawania w obronie świętej naszej sprawy.

W Izbie panów hr. Ignacy Bniński, wiceprezes koła polskiego, w imieniu Polaków poddanych berłu pruskiemu wielkim głosem oświadczył nasze gorące dla walczącej w Królestwie braci współczucie, i zaprotestował przeciw orzeczeniu Izby, wbrew przeciwnemu uczuciom ludności polskiej wielkiego Księztwa i Prus Zachodnich.

Na wstępie samym tegorocznej sesji posłowie: Łyskowski, Wegner i Motty podali wniosek o uwolnienie niesłusznie i bezprawnie uwięzionych członków polskich Izby niższej, których rząd obwinia bez dowodów o zbrodnię stanu, a którym rodacy ponawiają wyraz swego zaufania i miłości. Wniosek ten, jak wam zapewne wiadomo, przeszedłszy pod obrady komisji prawniczej, nie znalazł w niej spodziewanego poparcia. Bez odczytania nawet aktów śledczych i przekonania się o sprawiedliwości zarzutów, przez władze czynionych obwinionym, komisja jedynie wniosek o uwolnienie posła Sulerzyckiego postanowiła Izbie przedłożyć, potępiając tem samem uwięzionych jego kolegów. Sprawa ta przyjdzie w tych dniach pod dyskusję publiczną — jednakże mimo tak znanej wolnomyślności Izby, małą mam nadzieję, by odrzuciwszy stronniczą nienawiść, poszła za głosem prawdy i słuszności.

Drugi wniosek koła polskiego, o otworzenie gimnazjum trzemeszeńskiego, nie z funduszów rządowych, lecz z fundacji ś. p. opata Kosmowskiego utrzymywanego, a zamkniętego bez ważnej przyczyny od 18. marca r. b., nie mniej jest ważnym. Był to zakład czysto polski, i dla tego samego Niemcom nienawistny. Polska młodzież prócz szkół szremskich, ostrowskich, poznańskich i świeżo co założonych gnieźnieńskich, które to wszystkie nie zdolne objąć napływu uczniów chciwych nauki, pozbawiona jest wyższych zakładów, mających na celu krzewienie światła, niezbędnego do prawdziwego pojmowania w przyszłości obowiązków względem ojczyzny. Lecz i w istniejących wzwyż wzmiankowanych szkołach język niemiecki coraz więcej spycha ojczysty nasz język, który jedynie w dwóch najniższych klasach jest wykładowym. Przy otwarciu gimnazjum w Gnieźnie, gdzie tylko jeden jest Polak nauczyciel, wyraźnie rektor dr. Methner oświadczył, że ojczyzną mieszkańców wielkiego księztwa są Prusy, ich językiem język niemiecki, ich historją dzieje brandeburgskie. To też w żadnych szkołach u nas nie uczą historji polskiej, a przecież, gdy młodzież widząc potrzebę konieczną poznania ojczystych dziejów, łączy się i zawiązuje towarzystwa celem wzajemnej nauki najdroższej dla każdego Polaka po ojcach spuścizny, rząd oskarza ją o knowanie spisków i pragnie potępić jako zbrodniarzy stanu!

W Izbie niższej nie mieli dotąd posłowie polscy otwartego pola do obszerniejszych dyskusji. Dłuższą nieco mowę miał dotąd jedynie poseł Kantak przy obradach nad ważnością wyboru posła Łyskowskiego, i z zwykłą trafnością, dowcipem i logicznością wywodów zdołał dopiąć celu swego. Wybór rzeczonego posła uznano jako ważny, mimo przedstawień posłów Henniga, Fauchera i Grossmana. Jak zwykle tak i przy tej sposobności przemówił poseł leszneński dr. Metzig za słusznością Polaków wobec nadużyć królewskich władz przy wyborach w Księztwie.

Po ostatecznych obradach w Izbie niższej w sprawie szlezwicko-holzackiej hr. Cieszkowski wstąpił na trybunę by oświadczyć, że posłowie polscy potępiają wszędzie i zawsze ciemięztwo narodowości przez przemoc, że zatem dola Holzaków zasługuje na ich współczucie, lecz sprawa, dotycząca Szlezwiku i Lauenburgu, jest dla nich obcą, bo obcemi i wstrętnemi są dla Polaków zachcianki żywiołu niemieckiego, pragnącego wszystko pochłonąć i wszędzie panować. Z tych to powodów polscy deputowani uchylają się od głosowania. Prezes Izby przewidując jednakże treść mowy hr. Cieszkowskiego, po dwakroć mu w ciągu rzeczy przerwawszy, w końcu głos zupełnie odebrał. Zszedł z mownicy nasz poseł, niedokończywszy przemowy, a kółko deputowanych naszych nowy otrzymało dowód, jakiem jest prawdziwe usposobienie liberałów niemieckich dla wszystkiego co się ich nie tyczy, a przedewszystkiem dla żywiołu polskiego.

Z posłów naszych zasiadają w komisjach jedynie hr. Cieszkowski, w komisji zaś, obranej czasowo do rozpoznania nadużyć władzy przy wyborach p. sędzia Pilaski.

Otóż macie króciuteńki szkic czynności parlamentarnych polskiego koła. Aby zaś uzupełnić wiadomości dotyczące spraw sejmowych, dodam, że przy powtórnych wyborach w Murowanej Goślinie, jak to wam zapowiedziałem, jednogłośnie wybrano p. Bogusława Łubieńskiego, obecnie uwięzionego Hausvogtei w Berlinie. Czcigodny Władysław Bentkowski mandatu nie przyjął, Jan Działyński, żadnego nie przesłał oświadczenia, Guttrego wybór zakwestjonowany, wreszcie sędzia Łyskowski oświadczył się za krzesłem poselskiem, w Zachodnich Prusach mu ofiarowanem. Kandydaci przy nowych wyborach są ci sami, o których wam poprzednio donosiłem.

U nas głucho i smutno. O nowych aresztowaniach nie doszła mię wieść żadna. Powołano tylko napowrót do Hausvogtei p. Józefa Krasickiego, dziedzica dóbr Karczewa w Gnieźnieńskiem, który dla słabości zdrowia miał urlop z więzienia do 1. grudnia. W skutek denuncjacji, jak się zdaje, pojechał ztąd osławiony tutaj komisarz policyjny Rose w Gnieźnieńskie, i w nieobecności państwa Krasickich odbył w ich majętności ścisłą rewizję, przy której znaleziono worek z rzemieniami i odzieżą, porzucony przypadkiem przez chroniącego się przed pogonią żandarmów ochotnika powstańczego. Było to dostatecznym powodem, by przerwać kurację pana K. i natychmiast zamknąć go powtórnie w więzieniu.

Z Koźmina donoszą, że gdy przed kilku miesiącami witano z zapałem uwolnionego z Hausvogtei dr. Jarnatowskiego, powszechnie przez miejscową ludność kochanego; burmistrz p. Rex oskarżył obecnych w manifestacji tej nauczycieli wiejskich o sprzyjanie zbrodniarzowi stanu, a radca ziemiański p. Krzywke surowo ich zganił, grożąc utratą posady w razie powtórzenia tak występnych czynności. Burmistrz chcąc na kimś wywrzeć zemstę, aresztował jednego z wieśniaków, objawiającego dość głośno swą radość nad powrotem zacnego lekarza, pod pozorem, że narusza „spokojność publiczną.“ Taka to sprawiedliwość pruska.

Przed kilku dniami na wniosek magistratu rada miejska postanowiła uchwalić wzniesienie w Poznaniu pomnika na cześć rocznicy bitwy pod Lipskiem. Dr. Cegielski zaprotestował w imieniu mieszkańców polskich naszego miasta przeciw ubliżającemu godności narodowej wnioskowi; gdy zaś mimo protestu przewodniczący radzie miejskiej p. Tschuschke rozpoczął zamierzał obrady, p. Cegielski zaraz posiedzenie opuścił i zerwał z polskimi reprezentantami miasta zgromadzenie, które dla braku prawem przepisanej liczby obecnych członków, uchwały żadnej nie mogło postanowić.

Ziemie polskie.

Z pola walki. Następujące raporta dają obraz częściowy działań wojsk polskich od chwili, kiedy hufce polskie zgromadzone dnia 3. listopada w Turobinie rozeszły się w rozmaite strony.

Wyciąg z raportów jenerała Kruka i majora Lenieckiego o działaniach kilku hufców polskich, a mianowicie Szydłowskiego, Lenieckiego, Mareckiego, od 8. do 20. listopada w Lubelskiem.

„Raport majora Lenieckiego. Połączone oddziały, mój i podpułkownika Szydłowskiego, przechodziły 8. listopada z pod miasteczka Adamowa ku Żelechowu i stanęliśmy na odpoczynek we wsi Krzywdzie; tam nie będąc zupełnie uwiadomieni o jakichbądź oddziałach moskiewskich, zbliżających się ku nam, zostaliśmy przez nie zaatakowani; z razu nie wiedząc o siłach nieprzyjacielskich, nie chcieliśmy przyjąć boju, i zaczęliśmy cofać się ku Żelechowu, lecz poznawszy po wystrzałach, że Moskwy nie jest taka ilość, z którąby nie można było stoczyć boju, postanowiliśmy choć nie działać zaczepnie, przynajmniej stawić opór. Idąc w tylnej straży, zająłem stanowisko pod wsią Finkówką i dałem znać podpułkownikowi Szydłowskiemu, idącemu w przedniej straży, że bój przyjmuję. Natychmiast zajęliśmy pozycje: ja prawe skrzydło, podpułk. Szydłowski lewe, i na tem stanowisku dotrzymaliśmy do późnej nocy. Strata z naszej strony wynosi 18 ludzi; Moskali, według doniesień władz cywilnych, pogrzebiono około 60. Największej straty poniosła Moskwa we wsi Krzywdzie, gdzie widząc zgromadzonych w jedno miejsce kozaków, przedzielonych od nas błotem, wysłałem pluton piechoty, i ta wiele Moskalom szkody zrządziła. Z oddziału mego w tej potyczce najwięcej odznaczyli się: kapitan Grothus i adjutant mój porucznik Mickiewicz; stratę zaś główną poniosłem w śmierci dwóch oficerów: porucznika Ludwika Linińskiego i porucznika Styczyńskiego.

Dnia 9. listop. podpułk. Szydłowski dla słabości zdrowia i różnych ważnych powodów musiał opuścić oddział, zdawszy mnie czasowo jego dowództwo. Przechodząc z obydwoma oddziałami d. 10. listopada, zatrzymałem się na noc około Garwolina we wsi Uścieńcu, gdzie otrzymałem depeszę, że Moskwa wyszedłszy z Garwolina udała się wprost w przeciwną stronę. Doniesienie to było mylne, w pół godziny potem byłem atakowany. Oddziały moje zajmowały dwór, po za którym w odległości około 800 kroków równego pola znajdowała się góra, na obie strony pochyła, rozciągająca się półokręgiem, wysokością dominująca nad dworem, a końcami półokręgu wpierająca się w las. Skorzystałem z tak dogodnej pozycji i po niedługiem tyraljerskiem strzelaniu około dworu, zająłem ją, rozstawiwszy jedną kompanię strzelców z oddziału podpułk. i drugą moją w środku; inna moja kompania ubezpieczała moje lewe skrzydło, druga kompania z oddziału podpułkownika prawe; resztę rozstawiłem w drugiej linii w rezerwie. Jeździe rozkazałem sformować się na pochyłości góry, gdzie strzały nie dochodziły, gdyż mając zabezpieczone skrzydła i tył, chciałem użyć jazdy dla obejścia lasem tyłu Moskwie, a sam ze strzelcami i kosynierami uderzyć z czoła. Tym manewrem byłbym może przyprowadził Moskwę w wielki popłoch. Gdy ustawiłem piechotę, spostrzegłem, że jazda samowolnie oddaliła się ze swojej pozycji, nie uwiadomiwszy mnie o przyczynie; musiałem więc ograniczyć się na boju ogniowym do późnej nocy. Poczem odpocząwszy na obranem stanowisku i dawszy się ludziom posilić, udałem się w zamierzoną drogę.

Dnia 17. listopada spotkałem się z oddziałem majora Mareckiego, d. 18. stanęliśmy pod miasteczkiem Puchaczowem we folwarku Bogdance, gdy wkrótce potem pikieta nasza dała znać, że inną drogą Moskwa ciągnie od Puchaczowa. Natychmiast major Marecki ze swej konnicy wysłał rekonesans do sprawdzenia, a gdy potwierdziło się doniesienie, wyjechał sam z jeszcze silniejszym rekonesansem. Po niedługiej chwili zawiązał z Moskwą ogień, oraz kazał swojej piechocie wystąpić. Posłyszawszy wystrzały, ja także z mym oddziałem wyruszyłem na plac boju i zająłem lewe skrzydło bojowej pozycji, gdy major Marecki ze swym oddziałem zajmował jeszcze prawe. Prócz tego posłałem oddział podpułk. Szydłowskiego, będący wtenczas pod mojem dowództwem, jeszcze więcej w lewo przez las, dla zajęcia folwarku, aby tem zabezpieczyć sobie zupełnie lewe skrzydło, lecz oddział ten nie mógł dla bagien dotrzeć do folwarku i napowrót przyłączył się do mnie. Moskwa po godzinnym tyralierskim ogniu przed miastem dała sygnał do ataku na bagnety, lecz widząc, że nasi żołnierze śmiało idą na spotkanie, dawszy do nas rotowego ognia, prawie nic nam nieszkodzącego, i pod ogniem naszych tyralierów cofnęła się do miasta. Porozumiawszy się z majorem Mareckim, jednocześnie uderzyliśmy na miasto; ztamtąd wyrugowaliśmy Moskwę do dworu Brzezin, a sami osadziwszy miasto, daliśmy mały odpoczynek ludziom. Poczem znów zaatakowawszy Moskwę we dworze, wyrugowaliśmy ją z tamtąd i pędzili po drodze ku Łęcznej. Tylko wielkie zmęczenie ludzi i konnicy nie dozwoliło nam dalej ich ścigać. O godzinie 10tej wieczór wróciliśmy na nasze stanowisko, gdzie i zanocowaliśmy. Straty nasze w tej potyczce są bardzo mało znaczące.“

Raport Krysińskiego opiewa:

„Oddziały mój i majora Ejtminowicza, liczące razem 700 ludzi, to jest 400 strzelców, 200 kosynierów i 100 jeźdców, stanęły 16. t. m. w Dubicy.

Odebrawszy tu wiadomość, że Moskale z Biały wyszli do Łomaz, w celu zbierania podatków, wyruszyłem o godzinie 3 rano do Rososza i zająwszy pozycję w mieście z 1 batalionem pod dowództwem majora Bardet. a w lesie dla zabrania tyłu nieprzyjacielowi z batalionem 2. pod dowództwem majora Ejtminowicza, oczekiwałem Moskwy. Około godziny 8 rano pokazał się szwadron ułanów. jako awangarda moskiewska pod miastem Rososz, lecz ostrzeżony rżeniem koni, umknął jak najspieszniej. Wtedy posłałem pluton jazdy pod dowództwem Cetnarskiego, celem zwabienia Moskwy do miasta, ale za pokazaniem się naszem Moskwa wciąż umykała. Widząc że Moskale boju przyjąć nie chcą, udałem odwrót; cofnąłem się z lasu do miasta i zostawiwszy jednę kompanię zakrytą w tyralierach z obu stron mostu, a obsaczywszy pierwsze domy miasta, ściągnąłem całe siły moje na rynek i kazałem żołnierzom rozdać chleb i wódkę. Tymczasem Moskwa odebrawszy z Biały posiłki ruszyła w sile 3 rot piechoty, szwadronu ułanów, sotni kozaków na miasto. Idących w awangardzie ułanów przypuściwszy na bliski strzał, przywitali celnym ogniem strzelcy litewscy z oddziału Ejtminowicza tak, iż ułani moskiewscy uciekli śpiesznie zostawiwszy na placu 18 trupów. Wkrótce piechota ich w tyralierach i z stosowną rezerwą podsunęła się pod miasto. Na pierwsze strzały zaraz wysłałem dla poparcia boju cały bataljon Ejtminowicza 250 ludzi ku mostowi, zaś bataljon 1. na czoło miasta zdążał czystem polem na nieprzyjaciela. Bój był zacięty, rota moskiewska podeszła tak blisko pod domy, że dałem rozkaz cofnąć skrzydło prawe, a równocześnie wysunąć naprzód lewe. Moskwa cofnęła się przed nacierającem lewem skrzydłem kompanji kapitana Leszczyńskiego, tylko rota strzelców, która obsadziła pierwsze domy w mieście, nie mogła już umknąć, przecięło jej bowiem odwrót nasze lewe skrzydło. Tym manewrem zniesiono całą rotę broniącą się w domach: 16 Moskali wzięto do niewoli, wielu zginęło w boju w szopach i stodołach. Zabraliśmy 30 karabinów i wiele innych przedmiotów wojennych jakoto amunicji, mundurów itp. Straty naszych wynoszą tylko 13 zabitych i 14 rannych; między innymi kapitan Trasiewicz. Straty Moskali są bardzo ciężkie. Odznaczyli się w tej potyczce: porucznik Centnarski, który ze swoim plutonem jazdy szarżował na ułanów moskiewskich i zmusił ich do odwrotu, kapitan Trasiewicz, kapitan Leszczyński; podoficery Przemysław Sienkiewicz, Dominik Zumbrzycki.

Po boju udałem się do Polubicz, zabrawszy wszystkich rannych swoich i moskiewskich do szpitalu. Dnia 18. listopada rano wyruszyłem z Polubicz, gdzie z podpułkownikiem Wróblewskim 120 koni mającym, połączyłem się. W Kolanie zostawiłem jazdę moją, a sam z piechotą poszedłem o pół mili do Hollenderni. Kiedyśmy gotowali jeść, o godzinie 12 zaalarmował mnie strzał armatni. Oddział podpułkownika Wróblewskiego został zaatakowany przez 4 roty piechoty, szwadron ułanów, sotnię kozaków i 2 armat.

Ustawiłem piechotę w tyraliery pod lasem i czekałem na Moskwę, którą też podpułkownik Wróblewski na moją piechotę, cofając się w porządku i pomału się rejterując, wyprowadził. Przypuściwszy ich na strzał kazałem dać ognia. Moskwa bijąc z dział, pomimo strzałów naszych, kłusem podeszła pod las, co widząc posłałem dwie kompanie strzelców kapitana Leszczyńskiego, które wyszły biegiem przeciw Moskwie i tak dzielnym przyjęły ich ogniem, że ci umknęli najhaniebniej, zostawiwszy rannych, zabitych i karabiny na pobojowisku. Straty ich wynoszą do 160 zabitych i wielu rannych. Ścigaliśmy Moskali pół mili; wtedy zawiadomienie otrzymałem o przybyciu im na pomoc 5 rot i 2ch armat z Parczowa. Od strony Brześcia także donoszono mi o ciągnięciu Moskali; nim więc jeszcze zobaczyłem nieprzyjaciela, kazałem oddziałowi cofać się i w samą porę, bo gdy ostatni żołnierz z lasku ku Pacholu rejterował, wszczęli Moskale ogień działowy i rotowe strzały do pustego już lasu.

Zostawiwszy jazdę w tylnej straży, sam z piechotą zmęczoną udałem się do Korostyty. Jazda do nocy ucierała się z Moskalami i nie dopuściła ich naprzód. Nocą dla zatarcia śladów udała się do Zamołodycz. W obu tych potyczkach tak oficerowie jak żołnierze bili się z równem męztwem i to w polu otwartem. Porządek panował zupełny, wszelkie rozkazy żołnierz z akuratnością wypełniał. Oprócz wyżej wymienionych odznaczyli się kapitan Ejtminowicz, Pirreferi i Oser.

Po tej potyczce nocnym marszem cofnąłem się pod Rudnię o mil 4ry. Około godziny 4 po południu natarł znowu na nas oddział Moskali, który szczęśliwie zmusiłem do odwrotu, zadawszy mu stratę do dwudziestu kilku w rannych i zabitych. Na drugi dzień rano wymaszerowałem, a nad wieczorem złączyłem się z oddziałem majora Kozłowskiego, którego wezwałem na pomoc, niewidząc możności uniknienia bitwy z przeważnym nieprzyjacielem, gdyż Moskwa wciąż za nami postępowała. Zająwszy stanowisko pod Malinówką, oddział mój uformował prawe skrzydło, a major Kozłowski stanął na lewem. Przez godzin 5½ walczyliśmy uparcie z przeważnym nieprzyjacielem; mieliśmy szanse zwycięztwa; dopiero gdy nowe posiłki powiększyły nieprzyjaciela, odparliśmy go bagnetem i cofnęliśmy się w porządku. Z mego oddziału zabitych jest 29, rannych 26. Moskali straty daleko większe.

Mając ciągle naprzeciw sobie przeważające siły, stoczywszy cztery walki w ciągu tygodnia, widząc zmęczenie żołnierza, uważałem za stósowne rozdzielić oddział na 5 mniejszych oddziałów i wyznaczyć im kierunek rozmaity, aby zmylić Moskali koncentrujących siły przeciw nam.“

Następujący raport dowódzcy oddziału majora Kozłowskiego dopełnia doniesienia o potyczkach w tej okolicy, skreślone w powyższych raportach podpułkownika Krysińskiego:

„Dnia 10. listopada chcąc skomunikować się z jen. Waligórskim, opuściłem obóz w lasach Jaszczewa; pomaszerowałem przez Milejów, Zedzice, Czerniejów, Żabią Wolę do Bozechowa. Stanąłem tam d. 14. Z okolicy tej jenerał już był wyszedł, dowiedziałem się tylko, że oddział moskiewski zajmował Opole i zbierał w tamtej okolicy podatki. Wysłałem przeto rekonesanse, a że teraz często depesze Moskale przesyłają przez osoby prywatne, nakazałem rewizję wszystkich podejrzanych. Dnia 16. jeden mój rekonesans z 4ch ludzi zaskoczony został przez 40 kozaków, trzech jednak bez koni zdołało uciec. Tegoż samego dnia drugi rekonesans na drodze do Bełżyc złapał podejrzanego człowieka, jadącego do Lublina i znalazł przy nim depesze i 429 rubli. W depeszy tej podpułkownik Antosiewicz donosił o miejscu, gdzie nasz obóz stał, i żądał posiłków. Opuściłem więc obóz i dnia 17. listopada ruszyłem przez Bychawkę i Biskupice do Jaszczowa. Tu nocując dowiedziałem się, że Moskale nocują w Łańcuchowie. Wyprawiłem się na nich, lecz już ich nieznalazłem, gdyż to byli tylko kozacy, jadący z Łęczny do Lublina o posiłki. Ośmnastego listopada wyruszyłem w lasy łacinchowskie. gdzie pod wieczór miałem małą utarczkę. Ostrzeliwali Moskale las z dział, ale nam szkody nie robili. Wiedząc o siłach moskiewskich w Sochaczowie, tejże samej nocy opuściłem obóz i nad ranem stanąłem w Siedliszczach. 20. ruszyłem do Syczyna. Tu wypocząwszy, maszerowałem na nocleg do Chuczy. Zbliżając się do wsi, usłyszeliśmy strzały armatnie: udałem się więc z kawalerją w tę stronę i dowiedziałem się, że oddział podpułk. Krysińskiego bił się w Rutce. Dla dowiedzenia się gdzie po potyczce stoi, wysłałem wachmistrza Weissa z 6 ludźmi. Ten przybywszy do Rutki, przez stojącą tamże pikietę zapytany „kto idzie?“ po polsku odpowiedział, że „swój“, został przepuszczony, spytał się, gdzie dowódzca i odebrał odpowiedź po polsku, że stoi w środku wsi. Tam przybywszy, spostrzegli, że są w obozie moskiewskim: puścili się na przebój, dwóch zabito; Wejss ranny wzięty został do niewoli; — szeregowiec Gajowiak z trzema towarzyszami przerznął się przez cały obóz i choć trzy razy ranny bagnetem, przybył do naszego obozu. W nocy udało nam się skomunikować z podpułk. Krysińskim. Od niego dowiedziałem się, że pułk. Borodin z 2ma armatami i 6ma rotami piechoty stoi w Rudzie; postanowiliśmy zastąpić mu nad ranem. Wyruszyłem więc na umówione stanowisko, a przyszedszy zastałem już bój rozpoczęty. Zająłem lewe skrzydło zachodząc tył Moskalom; puszczone rakiety pomyślny i tu zrobiły skutek, zmusiwszy rezerwowe kolumny moskiewskie do odwrotu; lecz nagle zmuszeni zostaliśmy zaprzestać ścigania nieprzyjaciela, gdyż Moskwie przybyły posiłki: Eustachowicz z 11tu rotami. Mieliśmy przeto przeciw sobie 17 rot piechoty, 4 działa i przeszło 500 jazdy regularnej. Eustachowicz uderzył na nas z tyłu i usiłował okrążyć: z trzech tron dokonano tego, jazda jednak nie mogła nas okolić, będąc rakietami spędzaną. Bój był krwawy i długi. Przeszło milę, okrążani ciągle, musieliśmy się przebijać: walczono nie tylko bagnetami, ale bito się kolbami. Straciwszy konia, ocalenie własne zawdzięczam tyko kapitanowi Mroczkowskiemu, z oddziału pułkownika Wierzbickiego, który sam zsiadłszy z konia, mnie go podał. Walczyliśmy tak od Malinówki do Rudy. Straty oddziału mego wielkie: w zabitych i rannych 83 ludzi i 10 koni. Straty Moskali w ogóle wynoszą około 300 w rannych i zabitych. Po bitwie stanęli w Sawinie i Luboczy. W nocy przeszedłem między ich obozami, by zrobić kontramarsz“.

Dowiadujemy się, że doniesienie korespondenta naszego w numerze niedzielnym, iż major Marecki rozpuścił oddział swój, po pułkowniku Ruckim objęty, jest mylne. Major Marecki tylko kilkunastu ludzi puścił do domu. Hufiec zaś sam istnieje i bierze ciągle udział w partyzantce.

— *Dziennik Powszechny* donosi z Konina, że d. 14. listopada Moskale przywieźli tam schwytanego Taczanowskiego, dowódzcę żandarmów wieszających, i Bieńkowskiego, poddanego pruskiego.

Warszawa. Kupiec Kijas za wstawienie się za swoją krewną torturowaną w cytadeli, u br. Lederera, konzula austrjackiego w Warszawie, został wywieziony na Sybir Konzulat nie uczynił żadnego kroku w celu uwolnienia poddanego austrjackiego.

Berg wydał nowy rozkaz dla prowincji. Właściciele i wójci gmin obowiązani są pod najsurowszą odpowiedzialnością każdego przybysza na wieś meldować w 24 godzinach u naczelnika powiatu. Pierwej zaś wydano zakaz wydalania się z domu bez karty naczelnika wojennego; w jakiż więc sposób dostać pozwolenie wyjazdu, a następnie jak meldować przybyłych? W głowach satrapów moskiewskich, silących się na nowe środki ucisku, zamieszanie i chaos największy. Sami nie wiedzą czego chcą.

Kronika.

Władysław Rawicz. Jutro we środę d. 9. b. m. o godzinie 11. przedpołudniem odbędzie się w kościele OO. karmelitów żałobne nabożeństwo za duszę śp. Władysława Rawicza, obywatela ziemskiego, województwa podlaskiego, zamordowanego przez Moskali na dniu 22. listopada.

Oto niektóre szczegóły, dotyczące śmierci śp. Władysława. Gdy się wieść rozeszła, że Maniukin, prokonsul moskiewski w Siedlcach, zamierza skazać na śmierć Rawicza, robiło za nim kilka osób wpływowych bardzo silne starania u Berga w Warszawie, tak iż nareszcie Berg uledz musiał i obiecał ułaskawienie. Lecz ułaskawienie to wysłano z Warszawy naumyślnie za późno; przyszło ono do Siedlec tego samego dnia popołudniu, w którym rano Rawicza powieszono. Stało się to zapewne w skutek doniesień Maniukina, iż „użyto tak silnych środków wydobycia zeznań,“ t. j., iż w tak okropny sposób męczono i torturowano Rawicza, że wyjawienie tych środków śledczych w skutek ułaskawienia, mogłoby rząd moskiewski wielce skompromitować. Egzekucja odbyła się przed oknami mieszkania pani Rawiczowej, żony męczennika; matka jego popadła w rozpacz graniczącą z obłąkaniem; brat i szwagier zamordowanego na Sybirze; służącego nawet, który szlochał i wyrzekał na Moskali, wtrącono do więzienia.

Nie dziś pora rozpatrywać szczegóły życia tego męczennika, zanadto bowiem silnie wiąże się ono z żyjącemi osobami, lecz miłość ogólna, którą posiadał i uznanie obywatelskie w szacunku, jaki mu wszyscy współobywatele okazywali, są najlepszem świadectwem jego cnót wysokich. W stosunku do rodziny był on wzorem syna i męża, w stosunku do włościan był prawdziwym ojcem uciśnionych; w każdym kroku życia przewodniczyła mu wielka szlachetność i prawość charakteru. W cichem ustroniu wiejskiem, nie szukając głośnej sławy, przewodniczył on światłem swem i zdrowem zdaniem na obywatelskich obradach; co zaś uczynił dla uciśnionego narodu, to poda czas kiedyś na wzór dla innych, a szczególniej dla 4miesięcznego jedynaka, którego śp. Władysław zostawił. Krótkie lecz pełne zasług życie tego obywatela-męczennika polskiego zasługuje na powszechne i gorące uznanie.

Dnia 4. b. m. **skazane** zostały przez tutejszy sąd karny za udział w powstaniu następujące osoby: p. Antoni Kowalski, 19letni czeladnik szewski ze Lwowa, i Leopold Kiernicki 17letni ze Lwowa, obaj na 4 miesiące więzienia z powodu, iż już raz za tęż samą zbrodnię karani byli. Następnie Michał Trojanowski, 28 lat liczący z Zamarstynowa, Mikołaj Góralski, 17 lat licz. czeladnik szewski ze Lwowa, i Ludwik Kwasik, 20 lat licz. kominiarz z Winnik — każdy z tych trzech na 14 dni aresztu.

Z **Tarnopola** donoszą nam pod d. 3. b. m., iż tam jak wszędzie odbywają się liczne rewizje i aresztowania. D. 2. b. m. przetrząśnięto wszystkie domy zajezdne, przyczem przeszukiwano wszystkie kąty, przezierano książki meldunkowe i aresztowano w końcu trzech służących z niedocieczonych powodów. Rewizja ta nie ograniczyła się tylko na pokojach gościnnych; znajdujące się w pomienionych zajazdach prywatne pomieszkania przeglądano z równą ścisłością. W nocy zaś z d. 2. na 3. b. m. odbył jeden z c. k. urzędników z kilku żandarmami rewizję u p. J. Szauera, nożownika, przyczem nietylko pistony do strzelb myśliwskich zabrano, lecz aresztowano także czterech rzemieślników z małym chłopcem terminatorem.

Korespondent żali się, iż nie potrzeba wiele podejrzeń, aby być aresztowanym i zrewidowanym: dość przywdziać burkę, kożuszek, konfederatkę, baranią czapkę lub kaszkiet francuzki, aby podpaść tym wszystkim przykrościom.

Dzisiejszy, 98. numer **Dziennika literackiego** zawiera: 1) Maurycy Mochnacki, studjum biograficzne, przez Sz. Cz. 2) Sny przy ognisku obozowem, poświęcone najsmutniejszej z Polek, poezje przez bezimiennego. 3) Zabiegi domu rakuzkiego o koronę polską, rozprawy H. Szmitta dalszy ciąg. 4) „Kilka szczegółów odnoszących się do stanu wychowania i literatury na Litwie w ostatnich czasach.“ przez J. Sie. dalszy ciąg. 5) „Korespondencja z nad Popradu.“ 6) „Przewodnik.“

TEATR. Jutro: **Kuglarz**, dramat w 4ch aktach z prologiem z francuzkiego, przełożony przez M. Chrzanowskiego.

Składka na internowanych i rannych. Z kwesty na nabożeństwie żałobnem w Skale zarządzonej, wpłynęło na ręce redakcji 38 złr. 50 kr. w. a. na rzecz internowanych, drugie zaś 38 złr. 50 kr. w. a. na rzecz rannych.

Jeżeliby kto wiedział, ażali Gałecki, który w początku miesiąca maja b. r. (wedle Czasu i Gaz. Narodowej) hufcem jazdy polskiej przeciw Moskwie dowodził — jest Ludwik z Ameryki — oraz, czy żyje lub zginął: raczy o tem niefrankowanym listem donieść łaskawie pod adresą: A. Henryk G. poczta Jazłowiec — Nowosiółka.

Ostatnie wiadomości.

Najważniejszą dziś czynnością w Austrji, w Moskwie, we Francji, we Włoszech, w Turcji, w Danii i Szwecji są usiłowania zaciągnięcia pożyczki.

Moskwa usiłowała zaciągnąć pożyczkę w Paryżu. Nie udało się. Z Paryża udała się do bankierów w Amsterdamie. I tam doznała odmowy. Telegramy donoszą, że czyni teraz usiłowania pożyczkowe na giełdzie londyńskiej; podobno i tam dozna tego samego zawodu baron Stieglitz, bankier i prezydent banku petersburgskiego, który sam za pożyczką dla Moskwy jeździ po Europie.

Austrjackiemu ministerstwu Izby obiedwie bez debaty i jednogłośnie dały upoważnienie do zaciągnięcia 85 milionów, jedynie na pokrycie niedoborów. W wydziale finansowym minister finansów świeżo oświadczył jednak, że z powodu frankfurckiej mowy od tronu i zwołania kongresu, stosunki pieniężne na giełdach europejskich są tak trudne, iż na teraz wstrzymać się musi z uskutecznieniem pożyczki.

Francji także potrzeba pożyczki, chociaż wojny nie ma a dochody większe być mają wedle preliminarza od wydatków. Minister Fould wykazuje jednak potrzebę pożyczki na 471 milionów, aby spłacić bilety skarbowe i dług państwa skonsolidować. Naturalnie że w razie potrzeby, można będzie, ściągnąwszy stare bilety, tyleż a nawet więcej nowych puścić w obieg. Pożyczka już jest zapewniona u bankierów.

Dania i Szwecja w stosunku do swych dochodów za mało mają długu, aby w domu z łatwością nie módz kilkunastu milionów pożyczki zaciągnąć.

Włoski budżet jest od r. 1860 ciągle wojenny. Co roku okazuje się wielki niedobór, dochodzący od 300 do 500 milionów franków. Włochy sprzedać zamierzają wszystkie dobra narodowe, aby spłacić dług państwa i być w możności zaciągnięcia w każdej chwili pożyczki choćby 1000milionowej. Lecz nim ze sprzedaży dóbr spłacą swój dług, mogą zebrane sumy i na inne użyć cele.

Turcja ratuje się jak może. Sułtan Abdul-Azis miał postanowić w razie wojny użyć jako pożyczki znacznych skarbów duchowieństwa tureckiego. W tym zamiarze zmienia on całą hierarchię tego duchowieństwa, aby nie doznać oporu.

Tak stoją obecnie usiłowania pożyczkowe mocarstw europejskich. Są one wybornym siłomierzem ich potęgi i kredytu, a więc i możności skutecznego prowadzenia wojny, jeźliby ta wybuchła. Istotnie na cele wojenne zawierać pożyczki usiłują potąd tylko Moskwa, Włochy, Dania, Szwecja, Turcja, a po części i Francja. Austrja, Prusy i Anglia dotąd nic nie czynią, coby o zbrojeniach wojennych i o pożyczkach w tym celu świadczyć mogło.

W sprawie duńsko-niemieckiej miało się odbyć wczoraj posiedzenie bundestagu, które uchwalić miało albo egzekucję, albo okupację. Tymczasem Austrja i Prusy rozesłały po małych dworach niemieckich nowy okólnik, w którym wypowiadają, że obadwa te pierwszorzędne mocarstwa zastósują się do uchwały bundestagu, jeźli ta uchwała będzie powziętą w granicach kompetencji bundestagu. Uchwałę zaś okupacji Holsztynu uważają za przekraczającą tę kompetencję. Tem oświadczeniem zagroziły Prusy i Austrja reszcie państw niemieckich, że jeżeli nie uchwalą egzekucji, one albo usuną się od wszystkiego, albo użyją swej potęgi, aby Związek powstrzymać przemocą od wykonania uchwały.

Cofnięcie patentu z 30. marca przez króla duńskiego, powikłało jednak jeszcze więcej tę sprawę. Dla wymuszenia tego cofnięcia, żądały Austrja i Prusy wykonania egzekucji wojskowej. Dzisiaj już podobna uchwała niepotrzebna. Bundestag już obecnie nie ma wyboru między egzekucją a okupacją, lecz jedynie między okupacją a zupełnem porzuceniem sprawy księztw.

Lecz jeźli zdecyduje się na to drugie, to narazi książęta niemieckie na nowe niebezpieczeństwa. Naród gotów nie bardzo wdawać się w dyplomatyczne uprawnienie tego czynu, lecz wziąść to jako zdradę, na narodzie dokonaną. Wzburzenie umysłów zamiast się ułożyć, może jeszcze niebezpieczniejsze przybrać rozmiary.

Z Berlina donoszą, iż Bismarka ministerjum wydało rozkaz, aby trzy nowe dywizje postawić na stopie wojennej. Rozkaz wyszedł już po cofnięciu patentu duńskiego. Czy nie myśli Bismark wojskiem pruskiem zabezpieczyć książąt, gdy odstąpią na bundestagu od myśli okupacji Holsztynu?

Presse umieściła telegram z Kopenhagi 7go grudnia, w którym jej donoszą, że posłowie Anglii i Moskwy oddali pod rozporządzenie króla duńskiego okręta swych państw, gdyby król Krystjan IX. czuł się nie dosyć swobodnym w swych postanowieniach, i wobec narodu obawiał się zmienić politykę swego rządu i powołać inne ministerjum.

Telegram dodaje, iż król się waha, ale ministerstwo obecne Halla znajduje poparcie u królowej, która jest właściwą twórczynią układu sukcesyjnego z r. 1852.

Jak widzimy, Anglia i Moskwa chcąc usunąć powód do wojny europejskiej, głównie chcą wpłynąć na Danię, aby cofnęła już nie tylko patent marcowy, ale nawet świeżo ogłoszoną konstytucję dla Danii i Szlezwiku. Jeżeli król tej rady nie usłucha, wkrótce dowiemy się, iż flota angielska przemocą na nim to wymusi — Anglii przedewszystkiem chodzi o usunięcie powodu do wojny. Nie może tego powodu przemocą usunąć w Niemczech, to zwraca się do Danii.

Z Londynu piszą do *Botschaftera* pod d. 4. b. m.: „Żadnej już nie podlega wątpliwości, że na najbliższą sesję parlamentu gotuje się burza przeciw ministerstwu. Niezadowolenie z postawy rządu wobec kwestji polskiej z dniem każdym wzrasta, a intrygi francuzkie obfity plon wydają. Dzienniki urzędowe usiłują uspokajać obawy wypowiedzenia wojny przez Francję w skutek odrzucenia kongresu przez Anglię. Obawy te coraz bardziej powszechnemi się stają w Londynie. I tak dzisiejsza *Morning-Post* stara się dowieść z sprawozdania finansowego Foulda, że Francja nie myśli rozpoczynać wojny. Oczekiwane jest ze strony Francji urzędowe oświadczenie, odnoszące się do kongresu; sądzą, że *Monitor* ogłosi wkrótce komunikat, zawierający oświadczenie, że Napoleon porzuca projekt kongresu. Oczywiście będzie tam wskazana alternatywa, postawiona w mowie tronowej. *Times* mają wiadomość z Warszawy, że tameczny ich korespondent z rozkazu Berga wydalonym został.“

Wielki mityng odbył się w Anglji d. 2. bm. na rzecz Polski — mityng robotników, którzy uchwalili następujące trzy rezolucje:

„I. Wierzymy i oświadczamy głośno, że Polska dziejami swemi, pisanemi krwią swych dzieci, dała tyle dowodów swej narodowości, że wszelkie panowanie Moskwy nad nią, stanowi nieusprawiedliwioną niczem uzurpację i sprzeciwia się zarówno prawom narodowym Polaków, jako też prawu narodów.

II. My robotnicy wyrażamy naszą głęboką i gorącą sympatję dla cierpień Polaków, i wzywamy rząd jak najgoręcej, aby w zgodzie z innemi mocarstwami Europy, użył wszelkich środków prawych celem uzyskania Polsce niepodległości od Moskwy i ustalenia pokoju europejskiego.

III. Mityng przyklaskuje zamiarom ligi narodowej, która stara się o niepodległość Polski, i przedstawia rządowi, iż słuszną jest, aby uczynić zadość żądaniom powstańców polskich i przyznać im prawa strony wojującej, odmawiając sankcji wszelkim pretensjom cara do Polski.“

P. Emil de Girardin, przez parę tygodni partyzant idei kongresowej, upominający groźno mocarzów Europy, by uporem swoim nie udaremniali dzieła pokoju, a nawet i dla Polaków względny — naraz wszedł znowu w bliższe stosunki z Moskwą, jak o tem świadczy *La Presse* z d. 3. b. m., w którym znajdujemy list oberpolicmajstra warszawskiego Lewszyna do osoby pana Girardin, zaprzeczający całemu szeregowi doniesień dzienników polskich o barbarzyństwie Moskali. Zaprzeczenie słowo w słowo takie same, jak było w *Dzienniku Powszechnym*. Dzienniki niemieckie pytają: „Ile też kosztować może władzę moskiewską zamieszczenie takiego listu w *La Presse*, lub czy p. Girardin czyni to tylko dla honoru?“

Inwalid petersburgski zamieszcza obecnie szereg artykułów znanego panslawisty Hilferdinga pod napisem: *Stanowisko i zadanie Moskwy w Polsce*, w którym, będąc przekonanym, że na wiosnę Europa zachodnia zechce wydrzeć Moskwie Polskę, radzi, aby wojska carskie przez pięć zimowych miesięcy tak się sprawiły, iżby na wiosnę Europa tylko trupa ze szponów moskiewskich wydarła. Potem będzie można oddać Polskę Polsce. Artykuły, zamieszczane w dzienniku urzędowym, zaczynają intrygować tu i owdzie dzienniki niemiecko-moskiewskie, które już myślą, że Moskwa gotowa dobrowolnie zrzec się Polski, a zapominają, że Moskal byłby gotów oddać tylko „trupa.“

O nowym w Moskwie poborze donosi *Independance*, że ma się rozpocząć d. 15. stycznia i wynosić po 20 ludzi z tysiąca.

Z Lubelskiego doniesiono nam o wyrokach sądu wojennego na Aladara, Sieńkiewicza i Gerlicza. Dzisiaj otrzymujemy wiadomość, że Rząd narodowy kazał sobie wszystkie akta śledztwa przedłożyć, i dopiero sam wyrok ferować ma.

Ostd. Ztg. donosi ze Lwowa, że z pułku Martini, dawniej Nugent, mającego swoją komendę rekrutacyjną we Lwowie, powołano wszystkich urlopników, którzy mają się koleją udać do Pragi, gdzie stoi sztab pułkowy. Pułk ma przeznaczenie do Holsztynu.

D. 7. b. m. uwięziono w Krakowie, jak donosi *Krak. Ztg.*, trzy osoby wyznania żydowskiego, które pomiędzy swymi współwyznawcami zbierały podatki „rewolucyjne.“

W Modlnicy na pograniczu Krakowskiego patrol c. k. wojska zabrał d. 4. b. m. w pomieszkaniu tamtejszego krawca 88 nowych pistoletów dla jazdy wraz ze stęplami, tudzież 50 nowych szabel kawalerzyckich, które właśnie nadwieziono z Krakowa.

☞ **Jutro wyjdzie DODATEK.**

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Z Odessy donoszą: Jesień tegoroczna odznaczała się nadzwyczajną posuchą, która aż do zupełnego braku wody przywiodła. Podniesienie się cen na targach Europy zachodniej, żądania zboża w Genui i portach morza Adrjatyckiego, wywołały i w Odessie pewne ożywienie. W listopadzie obroty wynosiły przeszło 100.000 czetwerti, a to nie żarty, jeżeli wspomnimy, że nie dawno te obroty nawet do 20.000 czetw. nie dochodziły. Ceny zboża ogólnie podskoczyły nieco, tak płacono czetw. pszenicy 6³/₄ do 7 rs., sandomierską 7¹/₄ rs., jęczmień 2³/₄ do 3 rs., kukurudzę 4¹/₄ rs., siemie lniane 11¹/₂ rs.

— G. L. podaje: Spekulanci węgierscy i szląscy przez znaczne zakupna w przeszłym tygodniu tak wielkie sprawili ożywienie w handlu zbożowym, że w lwowskim dworcu kolei żelaznej zabrakło magazynów, i zboże musiano składać pod gołem niebem. Ceny zboża były: korzec pszeniny 5.60, a żyta 3.30, jęczmień 3.35. Najznaczniejszy był pokup owsa; płacono za korzec po 2.40. W ubiegłym tygodniu wywieziono przeszło 5.400 centnarów zboża. Także ceny mąki podniosły się, a tutejsze młyny parowe sprzedają zapasy z udzieleniem 2% rabatu. Nasza mąka odchodzi w znacznej ilości do Czech, Austrji, Morawy i Węgier. Wiadro spirytusu 32stopniowego, płacono loco dworzec kolei lwowskiej po 13 złr. 10 kr. Kilkanaście partji odeszło do Morawy i Austrji.

Kurs wiedeński z dnia 7. grudnia.	W. a. gl.	W. a. ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	74	—
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	70
Losy z r. 1860	93	60
Akcje banku narod. za 1000 gl. .	792	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	187	—
London 10 funt sterlingów . . .	119	25
Dukaty cesarskie sztuka . . .	5	74
Srebro za 100 złr. w. a. . . .	120	50

Kurs lwowski, z dnia 5. grudnia.	Dają w. a. gl.	Dają w. a. ct	Żądają w. a. gl.	Żądają w. a. ct
Dukat holenderski	5	68	5	73
Dukat cesarski	5	69	5	74
Moskiewski półimperyał . .	9	75	9	87
Moskiewski rubel srebrny .	1	84	1	87
Pruski talar kur.	1	80	1	82
Galic. listy zast. w. a. (bez kuponów)	73	29	73	95
Galic. listy zast. m. k. (bez kuponów)	76	86	77	62
Galicyj. oblig. indem. (bez kuponów)	71	17	72	—
Pożyczka narodowa. (bez kuponów)	80	33	81	3
Akcye kolei żel. gal. (bez kuponów)	196	67	199	—

Przyjechali dnia 5—6. grudnia.

PP. Rozwadowscy S. i B. z Babina, hr. Golejowski A. z Harasymowa, Vivien J. z Wysocka, hr. Dzieduszycki J. z Podola, Dembowski Z. z Rokitnicy, Oczosalski S. z Rusiatycz, hr. Starzyński B. z Derewni, Raffałowicz T. z Odessy, Kutkowski A. z Hawłowic, Lisowiecki A. z Nigowic, Osmulski A. z Szarpaniec.

Wyjechali dnia 5—6. grudnia.

PP. Piotrowicz K. do Wołostkowa, hr. Badeni W. do Krogulca, Bocheński J. do Musikowa, Ośmiałowski S. do Janczyna, Zagórski M. do Podburza, Załęski K. do Horodyszcza, Horodyski T. do Krogulca.

---

725 **Prożba.** 2—0

Ktoby wiedział o miejscu pobytu Wgo Ignacego Bazana, raczy zawiadomić o tem ustnie lub listownie Administrację Gazety Narodowej.

Ostrzeżenie.

Chytrość i przebiegłość nadużyły tak dalece usposobienie członków rodziny mojej najbliżej mi stojących, iż podług wieści ich weksle na znaczne sumy wystawiane, niesłychaną lichwę pokrywające a w części sfałszowane w obiegu znajdować się mają, lubo wypożyczenie pieniędzy w mało znaczących kwotach uskutecznione było. Spostrzegłem że przebiegłość ta na moim majątku swój rachunek pokłada, dla tego oświadczam, że weksłów podobnych nie wypłacą i co więcej, że majątkiem moim już stanowczo dokumentem u c. k. notarjusza w Tarnowie złożonym tak rozporządziłem, że i po mojej śmierci z niego wypłaconemi być nie mogą.

Aleksander Antoni Dobrzyński

Partyń 2. grudnia 1863. 724 4—5

Wydawca i redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański, Witalis W. Smochowski.

Drukiem K. Pillera.